Rok III 4 stycznia 1931 Nr. 1

DZWONECZEK

BEZPŁATNY DODATEK TYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 1

NOWY ROK

Polsko, Polsko, za twym progiem
Stoi znowu Nowy Rok,
W nowy okres, o, idź z Bogiem,
Bo Bóg tylko przedrze mrok.

Polskie dzieci! Czy słyszycie?
Nowy Roczek idzie już,
Nowy okres czasu — życie...
Niech Bóg chroni was od burz!

Polska dziatwo, tyś nadzieją
Naszej Polski lepszych dni;
Oczka ufnie niech się śmieją,
Niech ci ufność w sercach lśni!

I promienna i wesoła
I ochocza, dziatwo, idź
Naprzód w życie! O, wznieś czoła
I szlachetnie pragnij żyć!

Żyj dla Polski, dziatwo droga,
Jak Bóg każe dzień po dzień,
Cnotę w sercu miej i Boga
I strzeż serca swego drgnień.

Nie marnujcie dzieci mgnienia,
W Nowym Roku ceńcie czas,
Polakami nie z imienia,
Z czynów niech uznają was!

P. W.

Zofja Poreyko.

Rostkowskie jasełka

(Ciąg dalszy).

Skoro chłopcy weszli do pierwszej komnaty, wpadła na nich rozhukana czereda chłopców.

Byli to goście kasztelaństwa Kostków — krewniacy, którzy z rodzicami zjechali na święta, lecz byli między nimi i synowie dworzan, którzy przebywali w domu rodziców Stacha i razem z synami kasztelana się chowali...

— Stachu — mówili — nacierając na Stasia i cisnąc się do niego kołem — Stasiu, Stasieńku — wiesz już?...

Staś spojrzał tylko wymownie na Pawła. Tak mu było przykro, że się wydała matczyna tajemnica.

Ale rozgorączkowany Paweł nie zauważył tego spojrzenia, jeszcze wciąż tryumfował, że zdobył tajemnicę i nie rozumiał, że był niedelikatny i niepotrzebnie rozgadał swoje odkrycia.

— Przynajmniej nikomu ze starszych nie mówcie, że wiecie — prosił Staś — przykro byłoby pani matce.

— Zgoda, zgoda Staszku — krzyczeli — ani słowa, ani pary z ust. Tylko chodź do nas, tylko przyjdź po wieczerzy na rekreację.

Stęsknieni byli za nim, bo jako zgodnego i dobrego towarzysza zabaw lubili go ogromnie. Czar jakiś roztaczało święte chłopię, nikt się przy nim nie kłócił, nie gniewał, zabawa szła składnie.

I nie dziw.

Kiedyś spytano Stasia przy zabawie: „Cobyś zrobił, gdyby nagle był sąd ostateczny?"

— Grałbym dalej w piłkę — odpowiedział chłopiec.

Tak każdy czyn pełnił dla Boga, że był pewny, że wszystko, co czynił, miłe jest Bogu — praca i zabawa.

I nie bał się sądu bożego.

— — — — — — — — — —

Po wieczerzy, gdy się chłopcy zebrali na rozmowę, zaczęli mówić z zachwytem o Jasełkach, domyślali się bowiem, każdy na swój sposób ich piękności.

Prawili, jakie śliczne będzie Dzieciątko Boże, Najświętsza Panna, Święty Józef...

— Trzej królowie będą, jeden całkiem czarny murzyn — mówił któryś.

— A osiołek — prawił czupurny i wesoły Jacuś, — to ci słyszałem ma być tak zrobiony, że głową kiwa.

I zaczął śpiewać grubym trzęsącym się głosem:

I ja osiołek, jako i wołek,
Chwałę Panu wyrykuję,
Bo się dziś bardzo raduję
I... i... i... ja...
Będę Pana mego dźwigał,
Rycząc, jak śmieszny madrygał
I... i... i... ja...

Gruchnął śmiech. Śmiał się szczerze i wesoło Staś i cała młoda kompanja.

— Wiecie — mówił Wojtuś, zawsze energiczny i czynny — nauczmy się kolęd, jak starsi nam Jasełka, to my im kolędy...

— Dobrze mówisz, Wojtusiu — powiedział Staś — będzie to kolęda dla Bożego Dzieciątka, a miła niespodzianka dla całego domu.

— Zaśpiewamy o Bożem Narodzeniu — „Bóg się rodzi“, „Anioł pasterzom mówił“, i inne — dorzucił pobożny, dobry Jasiek rówieśnik Stasiowy.

— I to będzie nasza niespodzianka, nasza tajemnica — mówił zachwycony Paweł.

— Przez trzy dni będziemy się schodzić w naszej komnatce, tak jest wysoko, że nikt nie usłyszy. Poprosimy organistę, by nas zgodnie śpiewać nauczył — mówił Staś.

— To może potem w domowej kaplicy na pasterce zaśpiewamy? — pytał Jacuś.

— Czemu nie mieliby nam starsi i ksiądz kapelan pozwolić — rzekł Staś.

— — — — — — — — — —

W wigilję po odbytej próbie rad był ze swych uczniów stary organista imć pan Jacenty.

— No — mówił — takie koguciki, a śpiewają jak anieli.

— Bo to imć pan Jacenty takie cuda umie robić, że z kogucików robi anioły — odpalił urażony tą nazwą Paweł.

— O czupurne to, ten nasz Pawełek, choćbym nie chciał, to mi zawsze koguta przypomni.

Młodzież poczęła się śmiać, więc dał spokój odcinaniu Paweł w obronie swego, jak mu się zdawało, honoru dorastającego mężczyzny, choć wyrostkiem był jeszcze...

— — — — — — — — — —

Po wigilijnej wieczerzy w największej sali zapalono ognie na kominkach i w kandelabrach wiele świec. Za ciężką zasłoną umieszczono Jasełka.

Zeszli się gospodarstwo i goście, dworzanie i służba czeladna, a gdy wszyscy swe miejsca zajęli, opadła zasłona.

Wtedy o... o... o... długie, przeciągłe, jako okrzyk zdumienia wyrwało się z ust co młodszych. Ale i starsi byli pełni podziwu.

Szopka stała wysoko zbudowana jakby stary kościół polski z modrzewia i w takimże stylu. tylko ściana jedna była otwarta. A tam dopiero cudności! Rodzina Święta, pastuszkowie i króle, aniołowie uwieszeni na sznurach u pułapu uwiązanych, jakby fruwali naprawdę.

A tu z boku sali jak się rozlegnie śpiew młody:

W żłobie leży, któż pobieży,
kolendować małemu
Jezusowi Chrystusowi —
dziś nam narodzonemu.

Któż nie pobieży?... Każdy kto kocha Dzieciątko Boże, a któżby nie kochał, choćby grzeszny był i słaby?...

Więc się rozśpiewali wszyscy zebrani i imć kasztelan śpiewał basem i pani matka, patrząc co chwila z rozrzewnieniem na Stasia, co zdawał jej się taki wniebowzięty...

A Staś stał i śpiewał — i pewnie obiecywał, że wszystko zostawiłby dla Pana Jezusa, bogactwo i zaszczyty, wszystko... Stałby się jak Dziecię Boże ubogi... żeby we wszystkiem być mu podobnym.

Pewnie tak myślał — bo w życiu to wykonał.

U STÓP SZOPKI

Hejże w koło, hejże w koło,
Otoczmy szopkę wesoło
I padnijmy na kolana:
„O, Dziecino ukochana,
O, Jezusku nasz malutki,
Coś tu przyszedł zgładzić smutki,
Łezka szczęścia oczka prószy,
Kochamy Cię z całej duszy!
Wszędzie tylko sianka snopki,

One drapią Twoje stopki,
Serca czyste, białe duszki,
Chcemy Tobie słać pod nóżki,
Chcemy uśpić Cię, o Dziecię
Słodką piosnką o tym świecie
O tej polskiej naszej ziemi,
Co szczyciła się Świętymi:
Lulaj, Jezu, lulaj mały!
I dziś także kraj nasz cały.

Wszyscy, wszyscy, starzy, młodzi
Gdy wieść błyśnie: — „Bóg się rodzi,”
Wszyscy czują serca bicie
Bo kochają Cię nad życie!
Twem imieniem brzmi poddasze,
Boś Ty całe szczęście nasze,
Twem Imieniem dźwięczą chatki.
Jezu! Spojrz na nas, Twe dziatki!

P. W.

J. Hankiszówna

Dar krasnoludków

(Dokończenie).

Oto na niewielkiej polance, otoczonej świerczkami, stał domek tak maleńki, jakby był dla dzieci zbudowany. Siostrzyczki na chwilę przystanęły, nie wiedząc, co robić.

— Pewnie w tym domku ktoś mieszka — przemówiła wreszcie Marylka. Trzeba wejść i zapytać o drogę do wsi, bośmy napewno zbłądziły. To powiedziawszy, śmiało zapukała do drzwi.

Z wewnątrz jakiś dźwięczny głos zawołał:

— Prosimy.

Z trudem przedostały się dziewczynki przez niziutkie drzwi do maleńkiej izdebki. I oto ujrzały w niej kilku krasnoludków, ubierających stojącą na środku mieszkania choinkę.

Krasnoludki były poubierane w czerwone kubraczki i spiczaste czapeczki; jeden z nich miał siwą brodę, spływającą aż do pasa, inni byli znacznie młodsi.

Pozdrowiwszy krasnoludków, dziewczynki poprosiły o wskazanie im drogi do wsi.

— Bardzo chętnie wyprowadzimy was z lasu — odpowiedział krasnoludek z siwą brodą. Ale to jest daleko, gdyż znacznie zboczyłyście z właściwej drogi. Więc tymczasem zostańcie u nas na wieczerzy, bo widzę żeście głodne i zziębnięte. Ubierzemy pięknie choinkę, zobaczycie, jak nam będzie wesoło. A potem odprowadzimy was do domu.

Lecz dziewczynki, choć były bardzo zmęczone i głodne i trzęsły się z zimna, a widok pięknej choinki, aż przykuwał ich oczy, bez chwili wahania odrzekły:

— Bardzo wam dziękujemy za gościnę, ale musimy wracać do domu, gdyż chora mateńka sama została i czeka na nas. W chatce zimno, musimy zawieźć drzewa, aby ogień rozpalić i ziemniaków ugotować. Zresztą w tak uroczysty wieczór, nigdybyśmy mamy samej nie zostawiły.

— Widzę, że jesteście dobremi dziećmi — powiedział wzruszony krasnoludek. Zatem chodźcie — nim się zupełnie ściemni, wyprowadzimy was z lasu.

Raźniej teraz było dziewczynkom iść w towarzystwie krasnoludków. Gdy pierwsza gwiazdka zabłysła na niebie, ujrzały brzeg lasu, skąd już do domu było niedaleko. Podziękowały krasnoludkom i poszły dalej same, wspominając swą dziwną przygodę. A wspomnienie widzianej choinki, wywołało z ich piersi niejedno ciche westchnienie.

Mama z radością powitała swe córeczki. Ach, jakże była o nie niespokojna! Dziewczynki opowiedziały jej o dobrych krasnoludkach, ich domku i choince.

— Teraz trzeba ogień rozpalić i ziemniaków na kolację ugotować — powiedziała Marylka.

Wybiegła na podwórko, by przynieść przywiezionego z lasu drzewa. Jakież było jej zdziwienie, gdy pod suchemi gałązkami ujrzała ukryty mały świerczek, a obok niego kosz, napełniony różnemi przysmakami i ślicznemi zabawkami na choinkę.

Był to niewątpliwie dar poczciwych krasnoludków, wzruszonych niedolą dziewczynek i ich matki.

Wielka radość zapanowała w biednej chatce, gdy dziewczynki zapaliły ustrojoną choinkę, a ich wdzięczne serduszka kolędowały maleńkiemu Dzieciątku Jezus, boć to za Jego przyczyną spotkało je dzisiaj tyle szczęścia

MOJA CHOINKA

To mateczka moja miła —
Tak choinkę ustroiła.
Tyle cacek nawieszała,
Że się lśni i mieni cała.

Biedny szarak wtulił głowę
Pod gałązki choinkowe.
Szczęście! Pies mu nie da rady,
Bo jest cały z czekolady.



Tu rumienią się jabłuszka,
Tu z piernika znów serduszka,
Tam się złocą cud orzeszki,
Tu puszyste wiszą śnieżki.

Tam przysiadły się znów figi,
Pokazują coś na migi —
A karmelki kolorowe
Wychylają z gąszczu głowę.

Nad tą cudną mą choinką
Czuwa anioł z śliczną minką.
Swiatła świeczek w krąg migocą,
Wszystko srebrzą, wszystko złocą.

Tak że wieczór ten zimowy
W lot się zmienia w czar baśniowy.
I zachwyca moje oczy...
Swiat z kryształu i przeźroczy...

Ach! przedziwna jest afera
Wszystkich strach wokoło zbiera:
Tu śpi zając... a tam psisko
Jakoś się znaleźli blisko.

To mateczka moja miła
Tak choinkę ustroiła.
Tyle cacek nawieszała,
Że się lśni i mieni cała.

An. Piotrowska-Kotzmanowa.

T. Stafiej.

Na jednej ławie

7) (Nowelka ciąg dalszy).

Ej, taka krótka pauza, lepiej tu zostańmy — odrzekł Karolek. Bał się, że będzie kulał, a nie chciał, by wszyscy o tem wiedzieli. Jaśkowi naturalnie opowie, ale nie w szkole, tylko później w domu. Tymczasem Jasiek zaczął opowiadać: wiesz co, postanowiliśmy rano stanąć za tobą murem. Niech on cię raz jeszcze zaczepi, daj tylko znak, rzucimy się na niego i jego towarzyszów i pobijemy ich na wielkiej pauzie, aż hej.

— Dajcie spokój, proszę was bardzo, nic nie zaczynajcie, przynajmniej dzisiaj. Ja sam postaram się, nauczyć go moresu. Ale słuchaj, żebyś mi tak mógł, ale żeby nikt nie widział, zmoczyć zimną wodą chustkę i przynieść tu.

— A to na co, co ci jest?

Noga mnie trochę boli, wolę więc siedzieć w ławce.

Z czego cię boli?

Jakiś ty zaraz ciekawy. Boli mnie i koniec. Przyniesiesz chustkę czy nie?

— Już lecę! — i rzeczywiście porwał chustkę Karolka i wyleciał z nią na korytarz. W dwie minuty był już z powrotem. Karolek zsunął pończochę i okręcił sobie mokrą chustką koło spuchniętej kostki.

Ale cię ktoś poczęstował — rzekł patrząc na to Jasiek — może znowu Franek?

— Cicho bądź, powiem ci wszystko w domu. Przyjdziesz do mnie?

— Przyjdę. Już dzwonią, do widzenia zatem.

ROZDZIAŁ II.

Karolek wrócił do domu kulejąc. Mamusia naturalnie [illegible]aczyła to zaraz, musiał jej więc wszystko opowiedzieć.

— Zdaje się, że ja będę musiała zająć się tą sprawą — [illegible]kła, obejrzała nogę Karolka, zrobiła mu okład z octanu i powiedziała, aby siedział spokojnie w domu, dopóki noga będzie mu dolegała.

— A spacer nasz? — spytał żałośnie Karolek. Była to bowiem sobota, a zwykle w sobotę, jeżeli tylko pogoda była ładna, szli z mamusią, z Jaśkiem lub z koleżanką której z siostrzyczek na większy spacer do lasu, lub w pole. Okropnie wszyscy lubili te spacery.

— Pójdę sama z dziewczynkami i małymi (tak zwano w domu dwóch braciszków Karolka, z których 6-letni Kazio uczył się z mamusią w domu, a 4-letni Michaś jeszcze nic nie robił). Z taką nogą musisz ze dwa dni spokojnie posiedzieć w domu.

— To wszystko przez tego nieznośnego Franka! Poco pan go przy mnie sadził! — wybuchnął Karolek.

Mamusia spojrzała na syna surowo.

— Ja nie jestem tego zdania. Chciałeś go przecie uderzyć, jak mówisz, on ci oddał, jak to zwykle między wami bywa. Zamiast mnie

posłuchać i być dla niego uprzejmym, o co cię dopiero wczoraj prosiłam, ty urządzasz bijatyki w klasie. Teraz znoś cierpliwie skutki tego, a może cię to łepiej i skuteczniej nauczy powstrzymywania twojej gwałtowności, niż moje słowa. — To mówiąc, wyszła.

Karolek spuścił głowę rozżalony. Myślał, że mamusia dziś przynajmniej weźmie jego stronę! Czuł się naprawdę pokrzywdzonym. Słyszał, jak w drugim pokoju Stenia z Marysią pakowały podwieczorek na spacer, wesoło rozmawiając, jak mały Michaś szukał bata, a Kazio butów i robiło mu się coraz smutniej. Nagle Stenia wpadła do pokoju.

— Karol, a czemu się nie zbierasz?

— Ja nie idę, noga mnie boli — odburknął.

— O jaka szkoda, może zostać z tobą?

— O nie, dziękuję ci — odrzekł grzeczniej. — Zrobię sobie całą lekcję na poniedziałek, więc i tak przeszkadzałabyś mi tylko. Jutro pewno noga będzie zdrowa, to przejdę się z Jaśkiem

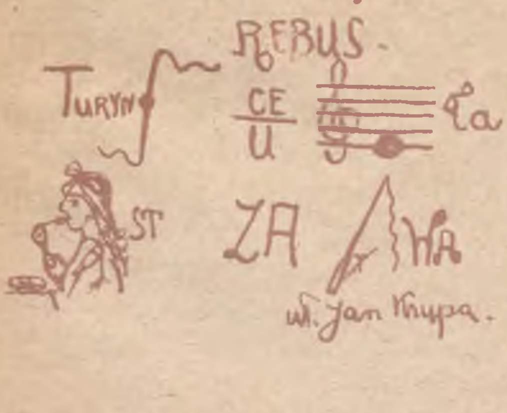
W tej chwili wpadł właśnie do pokoju Jasiek.

Chciał się spytać, czy idą na spacer do lasu i przyłączyć się jak zwykle. Dowiedziawszy się o tem, że Karolek nie idzie, gorąco prosił, by mu ten pozwolił zostać. Karol nie chciał na to przystać i powtarzał ciągle swoje, że będzie odrabiał lekcje. *C. d. n.*

Odpowiedzi Redakcji

K. Figwer — niektóre układanki dobre, szarada znana bardzo, nie jest twego pomysłu. *Djonizy Wroński* — zagadka nie może być w ten sposób ułożona, ażeby wyraz trzeba było dzielić nie gramatycznie, dlatego nie skorzystam. *Jan Krupa* — logogryf i niektóre układanki umieszczę z czasem. *Bolek Krzeczkowski* — miło mi, że chętnie do nas pisujesz; zagadki twoje musiały być wcześniej przysłane, bo z tym listem ich nie otrzymałam; znaczki na misje najlepiej jest oddawać OO. Jezuitom ul. Kopernika 26, przy furcie. *St. Jaworska* —umieścić nie mogę, za długie, forma słaba, myśl sama ładna, ale zatracona przez przedługi wstępny opis. Trzeba jeszcze dużo popracować nad formą, zanim coś się da drukować. *Zdzisław Batko* — logogryfu umieścić się nie da, bo wyrazy nie ortograficznie pisane; jak je napiszesz tak, jak należy, to będą miały niewystarczającą liczbę liter. *Krysia Swieżówna* — serdecznie dziękuję za życzenia świąteczne. Miło mi, żeś o Dzwoneczku nie zapomniała. Z przysłanych zagadek skorzystam. *J. G.* — witam Cię, chociaż nie znam ani twego imienia, ani nazwiska. Rebusów otrzymujemy b. mało, więc o ile coś sam ułożysz, to przyślij. Ale kopji z innych pism nie przyjmujemy. Niestety wiele dzieci przerysowuje i myśli, że się na tem nie poznam. Takie idą do kosza. *Czesława Hawrysz-kówna* — przesyła serdeczne życzenia wszystkim Czytelnikom; za pamięć o redakcji dziękujemy. *Linka i Stenia* — serdecznie wzruszyła mię Wasza miła i prawdziwa pamięć o Dzwoneczku; Bóg Wam zapłać za tak miłe słowa.

Kącik rozrywkowy

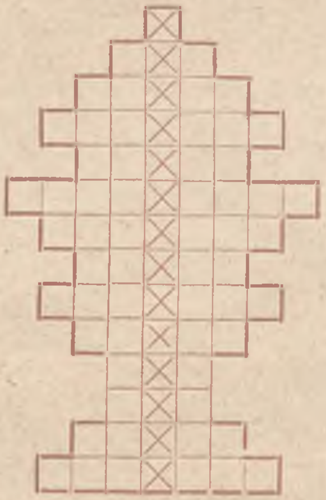


Kwadrat magiczny (uł. As.)



= imię męskie
= „ żeńskie
= ryba drapieżna
= krem do rąk
= żywność dla kanarków

Logogryf (uł. W. Pyrek).



= spółgłoska
= zwierzę domowe
= służy do ślizgania się
= imię żeńskie
= duża gałąź
= miasto w Polsce
= imię męskie
= wielkie zimno
= miasteczko w Polsce
= ziemia nad rzeką
= zwierzę dzikie
= zaimek
= część tygodnia
= imię męskie

Litery oznaczone krzyżykami dadzą nazwę święta kościelnego.

Łamigłówka przyrodnicza (uł. Linka i Stenia Z.).



W kratki wpisać poziomo wyrazy, o następującem znaczeniu:

1. Roślina polna. 2. Drzewo szpilkowe. 3. Zwierzę juczne. 4. Zwierzę leśne. 5. Król ptaków. 6. Kwiat doniczkowy.

Humor

W s z k o l e:

(Nauczycielka) — Józiu, czy dał ci ojciec w skórę za to coś wczoraj zrobił?

(Józio) — Nie, proszę pani. On powiedział, że byłoby to boleśniejsze dla niego, niż dla mnie.

(Nauczycielka) — Ach, twój ojciec jest zanadto czułostkowy;

(Józio) — Wcale nie, proszę pani, tylko on ma reumatyzm w obu rękach.

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i piątki od 11—12. (Straszewskiego 18)
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, ul. Kaz. Wielkiego Nr. 95